



arch. Piotr M. Glegoła  
architekt IARP

# Architektom, kto Cię rozumie?

Ostatnio mój syn omal nie dostał pały w gimnazjum. Poniekąd z mojego powodu. Otóż pani nauczycielka opowiadając o czymś użyła sformułowania „...architekt licząc obciążenia tego budynku...”, co spowodowało, że mój trzynastoletni syn wstał i powiedział, że architekt nie liczy konstrukcji budynku tylko inżynier budownictwa czyli konstruktor. Nauczycielka kazała mu usiąść z uwagą że przeszkadza i zaczęła od nowa „...architekt licząc...”. Wtedy wstał kolega mojego syna (jego ojciec też jest architektem) i powiedział, że mój syn ma rację i architekt nie liczy konstrukcji. Pani, mocno już czerwona na twarzy, omal nie wyrzuciła ich za drzwi, kazała im być cicho, a następnie zaczęła zdanie od początku „...architekt licząc...”

Zastanowiło mnie jak jest właściwie postrzegany dzisiaj nasz zawód i jaka jest o nim wiedza. Kiedyś chyba sam miałem z tym problem... Jako młody architekt po studiach, zapytałem moich francuskich pracodawców, czy czują się bardziej artystami czy inżynierami. W myśl – wydawało mi się – „polskiego myślenia”: taki inżynier-artysta, tylko nazywa się architekt. Kompletnie nie rozumieli o co mi chodzi. Kiedy zapytałem po raz trzeci (!) wyjaśnili mi, jak przykładowemu durniowi, że artysta to taki, który tworzy jakieś obrazy, rzeźby i chodzi w wyciągniętym swetrze, a inżynier to taki, który liczy, oblicza konstrukcje, projektuje maszyny itd... A oni są „ARCHITEKTAMI i projektują budynki” i to zupełnie inny zawód.

Chyba nie pojąłem wówczas odpowiedzi... i jednak poczułem się durniem\*... Ale już wcześniej miałem z tym kłopot. Może z powodu mojej matki, która w liceum opowiadała mi, że dziadek (przedwojenny inżynier elektryk) mawiał: „architekt jest królem inżynierów”. Jakoś nie rozumiałem tego wtedy i właściwie nie wiem jak to przedwojenne zdanie ma się do dzisiejszego ostrzeżenia naszego zawodu.

Ciekawą obserwację poczyniłem podczas studiów. Moje koleżanki (te które były jeszcze pannami), kiedy uzyskiwały odpowiedź na pytanie co studiuje zawsze miały jakiś inny, dziwny błysk w oku, towarzyszący zainteresowaniu

moją postacią. Podobnie pewien młody biznesmen, kawaler, gdy trafił na jedną z organizowanych przeze mnie imprez, miał identyczny błysk w oku w stosunku do moich niezamężnych koleżanek z Wydziału Architektury.

Zyskałem wtedy świadomość, że nasz zawód znajduje się na liście zawodów poszukiwanych matrymonialnie, z jakiś zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów. Późniejsze obserwacje pokazały jednak, że znaczną przewagę mają tutaj kobiety, które stają się żonami facetów o zawodzie dającym godziwe, comiesięczne zarobki. Znacznie gorzej mają facyci będący architektami, na których spoczywa utrzymanie rodziny.

Mijały lata. Na chwilę przyjechał do Polski mój kolega architekt, wspominając że myśli już o tym aby wrócić do kraju na stałe. Od kilku lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Kiedy podczas męskiego wieczoru na jego cześć wyypywaliśmy go jak tam jest, z dziwną i niespotykaną w polskim środowisku szczerością powiedział, że jest ciężko, że mimo, iż zarabia kilka tysięcy USD miesięcznie to nie może nic odłożyć... W tym momencie całe gremium jakby oprzytomniało mimo licznych butelek stojących na stole i jak jeden mąż zapytało – jak to? dlaczego? Otóż skarżył się, że strasznie dużo wydaje na utrzymanie, na przykład nie może sobie kupić zwykłej koszuli za 10 USD tylko musi taką za 150 USD, ponieważ klienci, z którymi się spotyka „widzą” takie rzeczy, a ci klienci też mają koszule po 150 USD, więc on innych nosić nie może. Co prawda zupełnie nie rozumie (następny co nie rozumiał!) jak oni to rozpoznają, bo te koszule są takie same, ale jednak rozpoznają. Pociężyło mnie wtedy, że nie jestem sam w moim nierozumieniu, lecz stopień relacji mnie przerósł. Ja nie rozumiałem kogoś, kto czegoś nie rozumiał. Nie udało mi się jednak rozwikłać tego zagadnienia z kolegą, ponieważ wkrótce wyjechał do Stanów i więcej tutaj nie wrócił (też nie wiem dlaczego). Odnośnie ubrania architektów miałem również osobiste doświadczenia kiedy we Francji zauważyłem, że architekci (wszyscy – młodzi i starzy) mają zawsze wyczyszczone błyszczące buty, oraz specyficznie inne ubrania. Przypo-

mniał mi się kolega ze Stanów i faktycznie okazało się, że są takie koszule i marynarki, które... właściwie sam nie wiem dlaczego, ale wyglądają zupełnie inaczej, mimo, że są takie same. Nawet w metrze, z setką podróźnych w godzinie szczytu, w ułamku sekundy potrafiłem rozpoznać tę jedną osobę, której ubiór był jakiś taki... zupełnie inny – mimo, że taki sam. Zresztą tam więcej spraw wyglądało zupełnie inaczej.

Kiedyś, załatwiając całkiem prywatną sprawę w jakimś zagranicznym urzędzie, na pytanie urzędniczki o zawód – odpowiedziałem: architekt. Spowodowało to, że zaczęła się inaczej do mnie odnosić w dalszej części rozmowy. Wyjaśnił – bo może nie każdy zrozumiał – odnosiła się do mnie jakby grzeczniej i z większym szacunkiem. Dziwne, prawda?

Szczególnie dziwne wydawało mi się to w porównaniu z pewnym moim wczesnym doświadczeniem jako projektanta, do którego zawiątał potencjalny klient. Nie zdejmując nawet ubrania pokazał mi 16-kartkowy zeszyt w kratkę, w którym miał rozrysowany jakiś domek w rzutach, przekrojach i elewacjach i zapytał: skoro projekt jest już zrobiony, to ile będzie kosztowało jego wykreślenie, bo on rozumie, że nie więcej niż jakieś 200 złotych. Widząc moje osłupienie – najwidoczniej uznał, że nic z tych rysunków nie rozumie, dodał delikatnie że jedna kratka to 25 cm – żeby łatwiej mi było przerysować. Chwilę później to on chyba nie zrozumiał gdy zaproponowałem, że sam powinien ten projekt podpisać i sam złożyć do Urzędu, a na pewno mu go zatwierdzą. Czy się udało nie wiem, bo klient chyba się obraził i zaraz wyszedł.

Domyśliłem się, że pan ten zupełnie nie rozumiał zawodu architekta. Ale czy właściwie ktoś go rozumie – zarówno my architekci, jak też ci którzy u nas zamawiają projekty? Czy ktoś mi odpowie? ■

\* Autor chciał tym słowem odzwierciedlić swoją bezsilność, rozpaczą i presją do samego siebie, że mimo szczerych chęci i pewności posiadania predyspozycji intelektualnych nie potrafił zrozumieć tak zawitego problemu z powodu braku dostępnych w rodzimym kraju wzorców i definicji.